

Warszawa jest trochę jak dziki pies

➔ Rozmowa z **Krystyną Jandą**, aktorką, reżyserką



Ładnie pani wygląda.

KRYSZYNA JANDA: Wróciłam wczoraj z nart. Wypoczęłam. Przez dwa lata nie miałam urlopu, a teraz dwa tygodnie byłam na wakacjach.

Chciało się pani wracać do Warszawy?

Nawet tak. Za dużo tu teraz spraw. Mam poczucie obowiązku, a poza tym to, co robię, jest dla mnie przyjemnością. Może męczącą, ale należą do grona szczęśliwych ludzi, którzy robią zawodowo to, co lubią. Moje życie to realizacja moich idei i samorealizacja też. Praca jest ciekawsza niż zabawa. Kiedy dziś usłyszałam, że reakcją pewnej pary na wygraną jakiejś strasznej sumy było oświadczenie, iż już do końca życia nie będą pracować, moją pierwszą myślą było: Boże, co za koszmarnie! Gdybym miała dużo pieniędzy, to zorganizowałabym kilka naprawdę dobrych domów dziecka. Bo problemy dzieci są moją największą słabością. Czyli i tak bym pracowała.

Co pani pozwala żyć? Tylko praca?

W moim wypadku określenie „praca” jest w jakimś sensie fałszywe. Realizuję po prostu pomysły, które przychodzą mi do głowy, i nazywam je pracą. Jeden z socjalistycznych ministrów kultury i sztuki Janusz Wilhelmi mówił, że aktorom nie trzeba płacić, bo oni i tak będą grać. Miał rację. Bo oni to lubią. Tu się z nim zgadzam, choć poza tym to był strasznym zamordystą i cynikiem.

Ale część artystów łąduje w agencjach reklamowych.

Dlatego że też chcą żyć. Gdybym nie zarabiała na tym, co robię, to i tak robiłabym to, co teraz, a poza tym coś jeszcze, żeby zarabiać. To, co można mieć za pieniądze, jest przyjemne. Nie posiadanie przedmiotów, ale realizacja pasji. Ja zamiast sukienki kupiłam sobie teatr. Jeśli zrobię reklamę, to za zarobione pieniądze mogę wyprodukować sztukę.

Czego najbardziej pani brakuje?

Zawsze byłam rozsądna i chciałam tylko tyle, ile mogłam mieć. Nie lubię rozczarowań. Wolę niespodzianki.

Co ma dla pani największe znaczenie?

Trzeba być przyzwoitym człowiekiem. Lubię przykazanie: „Nie rób bliźniemu, co tobie niemiłe”. Proste jak parasol. Zanim cokolwiek zrobisz, zastanów się, co by było, gdybyś ty była po tamtej stronie.

Potrafi pani wybaczć?

W każdym razie wiele. Pamiętam, jak kiedyś grałam „Kobietę zawiedzioną” Simone de Beauvoir. Opowieść o kobiecie, która została sama po 20 latach, oszukana przez męża, z pełną świadomością, że jest i była niekochana. Grałam ją jednak tak, jakby wina była po obu stronach. Myślę, że dlatego ten spektakl miał takie powodzenie.

Myśli pani, że żyje nadal w swoim małżeństwie?

Myślę, że mój związek się jeszcze nie skończył. Mam nadzieję, że tak zostanie, bo jest mi z tym dobrze. Uwagę skupiam na dzieciach. Jeden syn jest przed maturą, drugi studiuje. Jednak moje największe zaskoczenie i radość budzi współpraca z córką Marysią. Mogę na niej polegać. Dzięki niej widzę w jakiejś perspektywie swój wolny czas... To, jakim okazała się partnerem przy budowaniu nowej sceny, Och-teatru, było dla mnie niespodzianką. Jest spokojniejsza ode mnie, bardziej zorganizowana, rozsądniejsza i mniej emocjonalna. Przy tym ma dwoje małych dzieci, dom na głowie, własną karierę. Wie, dokąd idzie. Mam przy niej kompleksy.

Jaki ma dla pani sens sztuka jako taka?

Życie bez sztuki nie ma sensu – mówiłam, grając Marię Callas. Jeśli teatr to sztuka, i to co robię, to sztuka, to jest to moja codzienność. Nie wyobrażam sobie innego życia. A publiczność? Nie gram dla siebie. Myślę, że dla publiczności sztuka ma sens, jeśli cokolwiek zmienia, uczy, wzrusza, śmieszy, martwi, uświadamia. Tylko tyle i aż tyle. Artysta bez odbiorcy jest nieszczęśliwy. Sztuka dla sztuki mniej mnie interesuje.

U honorowano panią Orderem Odrodzenia Polski.

Dostałam też kalendarz od Związku Patriotów Polskich za służbę ojczyźnie. No... bardzo to miłe, ale tak naprawdę ja pracuję i tyle.

Nie czuje się pani zobowiązana?

Zobowiązuje mnie początek mojej kariery. To, co ze mnie „zrobił” Andrzej Wajda. I tego nie chciałabym nigdy zniszczyć czy przekreślić, bo zostało to Polakom w głowach i ciągle gdzieś tam egzystuje.

Czy to możliwe, by to zniszczyć?

Jestem tylko człowiekiem. Coś może mi się zdarzyć (śmiech). Szczególnie przy tak drapieżnych i pozbawionych moralności mediach.

A jeszcze gdyby to się stało w Warszawie?

To byłby koniec! Jeśli w Krakowie zagrało się dobrą rolę, to do końca życia jest się dobrym aktorem, a tutaj? Tu liczy się tylko to, co zrobiło się ostatnio. Straszne to miasto, a jednocześnie fascynujące, trochę jak dziki pies. Gryzie z odruchu. Ale to mi się też podoba. Ta wielka energia. Często wroga, ale energia. Podoba mi się to.

**ma
chi
na**★

Cały wywiad w marcowym numerze „Machiny” www.machina.pl

Rozmawiała | **Hanna Halek**

